



HARLAN COBEN

NETFLIX
SERIAL NETFLIX

ZACHOWAJ SPOKÓJ

ALBATROS

Tytuł oryginału:
HOLD TIGHT

Copyright © Harlan Coben 2008
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Zbigniew A. Królicki 2009

Redakcja: Jacek Ring

Plakat na okładce: © Netflix 2022

Opracowanie graficzne okładki filmowej: PLUS 2 Witold Kuśmierczyk

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Marianne ścisnęła trzeci kieliszek cuervo, podziwiając swoją bezgraniczną zdolność niszczenia wszystkiego co dobre w jej żalnym życiu, gdy mężczyzna obok niej zawołał:

– Słuchajcie, cukiereczki: kreacjonizm i ewolucja są całkowicie kompatybilne.

Jego ślina wylądowała na jej szyi. Skrzywiła się i obrzuciła go przelotnym spojrzeniem. Miał gęste krzaczaste wąsy, jak aktor pornosa z lat siedemdziesiątych. Siedział po jej prawej stronie. Tą stymulującą odzywką próbował zrobić wrażenie na siedzącej po jej lewej ręce przesadnie tlenionej blondynie ze strzechą sterczących włosów. Marianne trochę przeszkadzała w tym kiepskim podryw, była niczym plasterk mielonej w kanapce, oddzielający dwie kromki chleba.

Usiłowała ich ignorować. Wpatrzyła się w swój kieliszek, jakby był diamentem, który dobiera do pierścionka zaręczynowego. Miała nadzieję, że dzięki temu Wąsacz i Słomianowłosa znikną. Niestety.

– Jesteś stuknięty – powiedziała Słomianowłosa.
– Wysłuchaj mnie.
– Dobrze, posłucham. Jednak myślę, że jesteś stuknięty.
– Chcecie zamienić się ze mną miejscami – zapytała Marianne – żebyście siedzieli obok siebie?

Wąsacz położył dłoń na jej ramieniu.

– Zaczekaj, młoda damo, chcę, żebyś ty też tego wysłuchała.

Marianne już miała zaprotestować, ale może lepiej było tego nie robić. Znów zajęła się swoim drinkiem.

– W porządku – rzekł Wąsacz. – Wiesz o Adamie i Ewie, prawda?

– Pewnie – odparła Słomianowłosa.

– Kupujesz tę historię?

– To, że on był pierwszym mężczyzną, a ona pierwszą kobietą?

– Właśnie.

– Do diabła, nie. A ty?

– Tak, oczywiście. – Poglądził wąs, jakby to był jakiś mały gryzoń, którego trzeba uspokoić. – Biblia mówi nam, że tak było. Najpierw był Adam, a potem z jego żebra została stworzona Ewa.

Marianne piła. Piła z wielu powodów. Przeważnie dla towarzystwa. Była w zbyt wielu takich miejscach jak to, gdzie szukała przelotnych znajomości, mając nadzieję na coś więcej. Jednak tego wieczoru nie pociągała jej myśl o wyjściu stąd z mężczyzną. Piła dla ukojenia i niech ją szlag, jeśli to nie działało. Słuchanie tej bezsensownej rozmowy pomagało. Łagodziło ból.

Sknociła.

Jak zwykle. Całe jej życie było gwałtowną ucieczką od wszystkiego, co dobre i porządne, poszukiwaniem następnego nieosiągalnego lekarstwa, stanem nieustannego znudzenia przerywanym żalnymi wzlotami. Marianne zniszczyła coś dobrego i teraz, kiedy próbowała to odzyskać, no cóż, także to spieprzyła.

W przeszłości raniła swoich najbliższych. Miała własny klub emocjonalnie okaleczonych – tych, których najbardziej kochała. Teraz jednak, dzięki swemu ostatniemu popisowi

głupoty i egoizmu, do listy ofiar Masakrującej Marianne mogła dodać zupełnie nieznane jej osoby.

Z jakiegoś powodu krzywdzenie obcych osób wydawało się jeszcze gorsze. Przecież wszyscy ranimy tych, których kochamy, prawda? Jednak ranienie niewinnych jest złe.

Marianne zniszczyła czyjeś życie. Może niejedno.

I po co?

Chcąc chronić swoje dziecko. Przynajmniej tak myślała.

Głupia cipa.

– W porządku – powiedział Wąsacz. – Adam dał początek Ewie czy jak tam, do diabła, to nazwać.

– Seksistowski syf – powiedziała Słomianowłosa.

– To Słowo Boże.

– Naukowo udowodniono, że błędne.

– Zaraz, chwileczkę, śliczna damo. Wysłuchaj mnie. – Podniósł prawą dłoń. – Mamy Adama... – Podniósł lewą rękę.

– I mamy Ewę. Mamy również raj, zgadza się?

– Zgadza.

– Adam i Ewa mieli dwóch synów, Kaina i Abła. A potem Abel zabił Kaina.

– Kain zabił Abła – poprawiła Słomianowłosa.

– Jesteś pewna? – Zmarszczył brwi w zamyśleniu. Potem zbył to, kręcąc głową. – Obojętnie. Jeden z nich umiera.

– Umiera Abel. Kain go zabija.

– Jesteś pewna?

Słomianowłosa skinęła głową.

– No dobrze, więc zostaje nam Kain. Pytanie, z kim spółkował Kain? Chcę powiedzieć, że jedyną osiągalną kobietą była Ewa, a ta miała już swoje lata. Zatem, w jaki sposób ludzkość zdołała przetrwać?

Wąsacz zamilkł, jakby czekał na oklaski. Marianne przewróciła oczami.

– Dostrzegasz problem?

– Może Ewa miała jeszcze jedno dziecko. Dziewczynkę.
– I Kain uprawiał seks z własną siostrą? – zapytał Wąsacz.
– Jasne. Wtedy wszyscy sypiali ze wszystkimi, no nie?
Chcę powiedzieć, że Adam i Ewa byli pierwsi. Musiało dojść do kazirodztwa.

– Nie – rzekł Wąsacz.
– Nie?
– Biblia zakazuje kazirodztwa. Odpowiedź daje nauka. O to właśnie mi chodzi. Nauka i religia istotnie mogą koegzystować. Wszystko opiera się na teorii ewolucji Darwina.

Słomianowłosa sprawiała wrażenie szczerze zaciekawionej.
– Jak to?
– Tylko pomyśl. Według tych wszystkich darwinistów, od kogo pochodzimy?

– Od naczelných.
– Właśnie, od małp, małpoludów czy innych. Tak więc Kain został wygnany i błąkał się samotnie po tej wspaniałej planecie. Nadążacie?

Wąsacz poklepał Marianne po ramieniu, upewniając się, że słucha jego wywodu. Powoli odwróciła się do niego. Zgół te wąsy z pornosą, pomyślała, a może coś z ciebie będzie.

Wzruszyła ramionami.
– Nadążam.
– Wspaniale. – Uśmiechnął się i uniósł brew. – A Kain jest mężczyzną, prawda?

Słomianowłosa chciała wrócić do centrum uwagi.

– Prawda.
– O normalnych męskich potrzebach, prawda?
– Prawda.
– No więc tak sobie wędruje. I rozpiera go energia. Ma naturalne potrzeby. I pewnego dnia, spacerując sobie po lesie... – Kolejny uśmiech i głaskanie wąsa. – Kain napotyka atrakcyjną małpę. Gorylicę. A może orangutanicę.

Marianne wytrzeszczyła oczy.

– Żartuje pan, prawda?

– Nie. Tylko pomyśl. Kain zauważył jakąś przedstawicielkę małpiego rodu. Te stworzenia są najbardziej zbliżone do ludzi, prawda? Rzuca się na tę samicę i... no cóż, wiadomo. – Bezgłośnie klasnął w dłonie na wypadek, gdyby nie wiedziała. – I naczelna zachodzi w ciążę.

– To niesmaczne – powiedziała Słomianowłosa.

Marianne zaczęła odwracać się do swojego drinka, ale mężczyzna znów klepnął ją w ramię.

– Nie widzisz, że to ma sens? Naczelna ma dziecko. Pół małpę, pół człowieka. To małpolud, ale powoli, z czasem, ludzkie cechy zaczynają dominować. Widzicie? *Voilà!* Oto połączenie ewolucji i kreacjonizmu.

Uśmiechnął się, jakby czekał na medal.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam – rzekła Marianne. – Bóg jest przeciwny kazirodztwu, ale popiera sodomie?

Wąsacz protekcyjnie poklepał ją po ramieniu.

– Ja tylko próbuję wyjaśnić, że wszystkim tym mądryalom z ich naukowymi tytułami, uważającym, że religii nie da się pogodzić z nauką, brakuje wyobraźni. W tym problem. Naukowcy jedynie spoglądają w swój mikroskop. Teolodzy tylko patrzą na słowa w księdze. Jedni i drudzy nie widzą drzewa w lesie.

– A ten las... – rzekła Marianne. – Czy to ten sam, w którym była ta atrakcyjna małpa?

Nagle atmosfera uległa zmianie. A może tak tylko jej się wydawało. Wąsacz przestał mówić. Patrzył na nią przez długą chwilę. Marianne nie spodobało się to. Było jakoś inaczej. Nieprzyjemnie. Jego oczy były jak z czarnego matowego szkła, niedbale wepchnięte w oczodoły, zupełnie pozbawione życia. Zamrugął i przysunął się do niej.

Przyglądał się jej.

– Hej, słodka. Płakałaś?

Marianne odwróciła się do Słomianowłosej. Ona też się na nią gapiała.

– Chcę powiedzieć, że masz zaczerwienione oczy – ciągnął.

– Nie chcę być wścibski ani nic. Jednak, no wiesz, dobrze się czujesz?

– Świetnie – odparła Marianne. Wydało jej się, że odrobinę rozwlekle. – Chcę tylko napić się w spokoju.

– Jasne, rozumiem. – Podniósł ręce. – Nie chciałem przeszkadzać.

Marianne nie odrywała oczu od płynu w kieliszku. Czekwała na ruch mężczyzny będącego na skraju pola widzenia. Nie doczekała się. Wąsacz wciąż tam stał.

Pociągnęła kolejny łyk. Barman czyścił kufel z wprawą człowieka, który robi to od bardzo dawna. Niemal oczekiwała, że zaraz splunie na szkło, jak na starym westernie. W lokalu panował półmrok. Nad barem wisiało standardowe lustro z przydymionego szkła, w którym można było oglądać innych klientów w słabym, a więc korzystnym świetle.

Marianne spojrzała na odbicie mężczyzny.

Mierzył ją groźnym wzrokiem. Wpatrzyła się w te nieruchome oczy w lustrze, nie mogąc się ruszyć.

Groźbę powoli zastąpił uśmiech, który wywołał w niej dreszcz. Marianne zobaczyła, że mężczyzna odwraca się i wychodzi. Gdy to zrobił, odetchnęła z ulgą.

Pokręciła głową. Kain rozmnażający się z małpą – jasne, koleś.

Wyciągnęła rękę i podniosła kieliszek. Trząśnięcie jej w dłoni. Ta idiotyczna teoria na moment zaabsorbowała ją, lecz jej umysł nie potrafił na długo oderwać się od przykrej rzeczywistości.

Pomyślała o tym, co zrobiła. Czy naprawdę uważała, że to dobry pomysł? Czy naprawdę to przemyślała – cenę tego, konsekwencje dla innych, nieodwracalne zmiany w ich życiu?

Chyba nie.

Krzywdą. Niesprawiedliwość. Ślepa furia. Paląca, prymitywna żądza zemsty. I wcale nie biblijna (czy ewolucyjna, do licha) zasada „oko za oko”... Jak nazywali to, co zrobiła?

Okrutny odwet.

Znów zamknęła oczy i potarła powieki. Zaburczało jej w brzuchu. Zapewne stres. Otworzyła oczy. W barze było chyba jeszcze ciemniej. Poczuła zawroty głowy.

Trochę na to za wcześnie.

Ile wypila?

Przytrzymała się baru, tak jak to robisz w takie wieczory jak ten, kiedy idziesz spać po wypiciu zbyt wielu drinków i łóżko zaczyna wirować, więc musisz trzymać się go z całej siły, żeby siła odśrodkowa nie wyrzuciła cię przez najbliższe okno.

Nasiłało się bulgotanie w żołądku. Nagle szeroko otworzyła oczy. Poczuła przeszywający ból w brzuchu. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk – potworny ból ścisnął jej gardło. Marianne zgięła się wpół.

– Dobrze się czujesz?

Głos Słomianowłosej. Wydawał się dobiegać z daleka. Ból był straszny. Najgorszy, jaki czuła, no cóż, od kiedy rodziła. Rodzenie dziecka – sprawdzian Pana Boga. „Och, i wiesz co, z tą istotką, którą masz kochać i zajmować się bardziej niż sobą? Kiedy przyjdzie na świat, sprawi ci fizyczny ból nie do opisanania”.

Fajny początek znajomości, nie uważacie?

Ciekawe, co powiedziałby o tym Wąsacz.

Żyłетки – bo tak właśnie to czuła – przecinały jej wnętrzności, jakby chciały się wydostać. Straciła umiejętność racjonalnego myślenia. Wszystko pochłaniał ból. Zapomniała nawet o tym, co zrobiła, o szkodach, jakie spowodowała, nie tylko tego dnia, ale przez całe swoje życie. Jej rodzice przygaśli i przedwcześnie się zestarzelili przez jej nastoletni brak rozwagi. Pierwsze

małżeństwo zniszczyła jej notoryczna niewierność, drugie – sposób, w jaki traktowała męża, a było jeszcze jej dziecko, nieliczni ludzie, którzy przyjaźnili się z nią dłużej niż kilka dni, mężczyźni, których wykorzystała, zanim oni wykorzystali ją...

Mężczyźni. Może to też był rodzaj zemsty. Zranić ich, zanim oni zranią ciebie.

Była pewna, że zaraz zwymiotuje.

– Toaleta – zdołała wykrztusić.

– Słyszę.

To znów Słomianowłosa.

Marianne poczuła, że spada ze stołka. Silne ręce chwyciły ją pod pachy i podtrzymały. Ktoś – Słomianowłosa – poprowadził ją na tyły lokalu. Chwiejnie szła do toalety. W gardle zupełnie jej zaschło. Ból brzucha nie pozwalał się wyprostować.

Silne ręce ją trzymały. Marianne wpatrywała się w podłogę. Ciemno. Widziała tylko swoje szurające, ledwie poruszające się stopy. Spróbowała unieść głowę, niedaleko zobaczyła drzwi toalety i zaczęła się zastanawiać, czy kiedyś do niej dotrze. Dotarła.

I szła dalej.

Słomianowłosa trzymała ją pod pachy. Skierowała Marianne dalej, mijając drzwi toalety. Marianne próbowała się zatrzymać. Mózg nie usłuchał polecenia. Próbowала zawołać, powiedzieć zbawczyni, że minęły drzwi, ale usta też nie usłuchały.

– Tędy na zewnątrz – szepnęła kobieta. – Będzie lepiej.

Lepiej?

Poczuła, że popchnięto ją na metalową dźwignię drzwi wyjścia awaryjnego. Drzwi ustąpiły. Tylne wyjście. To ma sens, pomyślała Marianne. Po co zanieczyszczać toaletę? Lepiej zrobić to w jakimś zaułku. I odetchnąć świeżym powietrzem. Świeże powietrze może pomóc. Na powietrzu może poczuje się lepiej.

Drzwi otworzyły się na oścież, z łoskotem uderzając o mur.

Marianne wytoczyła się na zewnątrz. Na powietrzu istotnie było lepiej. Nie wspaniale. Wciąż czuła ból. Jednak chłód na twarzy był miły.

Wtedy zobaczyła furgonetkę.

Furgonetka była biała, z przyciemnionymi szybami. Tylne drzwi były otwarte niczym paszcza czekająca, by ją połknąć żywcem. A tuż obok tych drzwi stał mężczyzna z bujnymi włosami, który teraz złapał Marianne i zaczął wpychać do furgonetki.

Marianne próbowała się opierać, ale na próżno.

Wąsacz wrzucił ją do środka jak worek torfu. Z łoskotem wylądowała na podłodze. Wgramolił się do środka, zamknął tylne drzwi i stanął nad nią. Marianne zwinęła się w kłębek. Brzuch wciąż ją bolał, ale teraz górę zaczynał brać strach.

Mężczyzna odkleił włosy i uśmiechnął się do niej. Samochód ruszył. Widocznie prowadziła go Słomianowłosa.

– Cześć, Marianne – powiedział.

Nie mogła się ruszyć ani oddychać. Usiadł obok niej, zamachnął się i uderzył ją pięścią w brzuch.

Jeśli ból był okropny przedtem, to teraz osiągnął inny wymiar.

– Gdzie jest nagranie? – zapytał mężczyzna.

A potem naprawdę zaczął robić jej krzywdę.

Rozdział 2

– Na pewno chcesz to zrobić?

Czasem spada się z urwiska. Tak jak w jednym z tych filmów rysunkowych, na których Wile E. Coyote pędzi naprawdę szybko i wciąż biegnie, chociaż już minął krawędź urwiska, a potem zatrzymuje się, spogląda w dół i już wie, że zaraz runie i nic nie może zrobić, by temu zapobiec.

Czasem jednak, może najczęściej, nie jest to takie jasne. Jest ciemno, a ty jesteś blisko skraju przepaści, lecz poruszasz się powoli, nie wiedząc, w którą stronę iść. Ostrożnie stawiasz kroki, ale i tak na oślep. Nie zdajesz sobie sprawy, jak blisko jesteś krawędzi, że miękka ziemia może się osunąć, że możesz się poślizgnąć i nagle runąć w mrok.

Właśnie wtedy Mike zrozumiał, że on i Tia znaleźli się na skraju przepaści – gdy ten instalator, młody cwaniaczek z fryzurą jak szczurze gniazdo, chudymi, wytatuowanymi rękami i długimi, brudnymi paznokciami obejrzał się na nich i zadał to przekłète pytanie głosem zbyt złowrogim jak na jego lata.

„Jesteście pewni, że chcecie to zrobić...?”

Żadne z nich nie pasowało do tego pomieszczenia. Jasne, Mike i Tia Baye (wymawiać *bye* jak w *good-bye*) byli we własnym domu, dwupoziomowej rezydencji na przedmieściach Glen Rock, lecz ta sypialnia stała się dla nich niedostępnym,

wrogim terytorium. Mike zauważył, że nadal jest tu zadziwiająco dużo pamiątek z przeszłości. Trofea hokejowe nie zostały schowane, ale podczas gdy kiedyś dominowały w tym pokoju, teraz jakby kryły się z tyłu półki. Plakaty Jaromira Jagra i Chrisa Drury'ego wciąż tam wisiały, lecz wyblakły od słońca i być może z braku zainteresowania.

Mike dał się nieść wspomnieniom. Przypomniwał sobie, jak jego syn Adam czytywał *Goosebumps* oraz książkę Mike'a Lupicy o młodych sportowcach, którzy zwyciężali, choć mieli niewielkie szanse. Studiował sportowe strony niczym rabin Talmud, szczególnie wyniki meczów hokejowych. Pisał do swoich ulubionych graczy, prosząc o autografy, które potem wieszał na ścianach. Kiedy byli w Madison Square Garden, Adam nalegał, by czekać przy wyjściu dla zawodników na Trzydziestej Drugiej Ulicy w pobliżu Ósmej Alei, żeby złożyli mu autografy na krążkach.

Wszystko to odeszło, jeśli nie z tego pokoju, to z życia ich syna.

Adam wyrósł z tego. To normalne. Nie był już dzieckiem, ale nastolatkiem, zbyt usilnie i szybko dążącym do dorosłości. Jednak jego pokój wydawał się z tym ociążać. Mike zastanawiał się, czy dla jego syna była to więź z przeszłością, czy Adam wciąż znajdował pocieszenie w dzieciństwie. Może choć odrobinę tęsknił za tamtymi dniami, kiedy chciał być lekarzem tak jak jego kochany tatuś, gdy Mike był dla syna bohaterem.

Zwyczajne chciejstwo.

Cwaniak-Instalator – Mike nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska, Brett jakiś tam – powtórzył pytanie.

– Jesteście państwo pewni?

Tia trzymała ręce założone na piersi. Jej twarz miała poważny wyraz – i nie zdradzała niczego. Wyglądała na starszą od Mike'a, chociaż niewątpliwie pięknie. W jej głosie nie było wahania, tylko odrobina zniecierpliwienia.

– Tak, jesteśmy.

Mike nic nie powiedział.

W pokoju ich syna było ciemno, paliła się tylko stara lampa biurowa. Rozmawiali szeptem, chociaż nikt nie mógł ich zobaczyć ani usłyszeć. Ich jedenastoletnia córka Jill była w szkole. Adam, szesnastoletni syn, na dwudniowej wycieczce szkolnej pierwszoroczników. Oczywiście nie chciał jechać – takie rzeczy były teraz dla niego zbyt lamerskie – ale szkoła traktowała ten wyjazd jako obowiązkowy i nawet najbardziej lajtowi z jego lajtowych przyjaciół wezmą w niej udział, więc będą mogli chórem użalać się nad tym lamerstwem.

– Rozumiecie, jak to działa, prawda?

Tia przytaknęła w tej samej chwili, gdy Mike pokręcił głową.

– Ten program zarejestruje każdy klawisz wciśnięty przez waszego syna – rzekł Brett. – Pod koniec dnia te informacje zostaną spakowane, a raport wysłany do was pocztą elektroniczną. Będzie w nim wszystko – każda odwiedzona witryna, każdy wysłany czy otrzymany list lub SMS. Jeśli Adam używa Powerpointa lub tworzy dokumenty Worda, zobaczycie je również. Wszystko. Możecie obserwować go na żywo, jeśli chcecie. Wystarczy włączyć odpowiednią opcję tutaj.

Wskazał ikonkę z napisem SZPIEG w czerwonym dymku. Mike wodził oczami po pokoju. Trofea hokejowe szydziły z niego. Mike dziwił się, że Adam ich nie pochował. Mike grał w hokeja w Dartmouth. Został zwербowany przez zespół New York Rangers, przez jeden rok grał w ich zespole Hartford, a nawet wystąpił w dwóch meczach NHL. Swoją miłość do hokeja przekazał Adamowi. Ten zaczął jeździć na łyżwach w wieku trzech lat. Został bramkarzem w juniorach. Zardzewiała bramka wciąż stała na podjeździe, z siatką postrzępioną przez kaprysy pogody. Mike spędził wiele miłych godzin, strzelając bramki synowi. Adam był wspaniały – z pewnością miał szansę na stypendium w college’u – a potem nagle, przed sześcioma

miesiącami, zrezygnował.

Tak po prostu. Adam odłożył kij, ochraniacze i maskę, mówiąc, że z tym skończył.

Kiedy to się zaczęło?

Jaki był pierwszy objaw jego upadku, zamknięcia się w sobie? Mike usiłował pogodzić się z decyzją syna, próbował nie być jak wielu apodyktycznych ojców zdających się utożsamiać sport z sukcesem życiowym, ale prawdę mówiąc, bardzo boleśnie odczuł rezygnację syna.

A Tia jeszcze boleśniej.

– Tracimy go – powiedziała.

Mike nie był tego taki pewien. Adam przeżył ogromną tragedię – samobójstwo przyjaciela – i rzeczywiście usiłował uporać się z młodzieńczym niepokojem. Był ponury i milczący. Całymi dniami przesiadywał w tym pokoju, najczęściej przy tym nieszczęsnym komputerze, grając w gry fantasy, wysyłając SMS-y lub robiąc Bóg wie co. Tylko czy nie tak postępowała większość nastolatków? Adam ledwie rozmawiał z rodzicami, odpowiadając jedynie na pytania, a i to głównie pomrukami. Tylko czy i to było takie niezwykle?

Ta obserwacja to był jego pomysł. Tia pracowała jako adwokat do spraw karnych w kancelarii Burtona i Crimstein na Manhattanie. W jednej ze spraw, którymi się zajmowała, pojawił się facet od prania pieniędzy, niejaki Pete Haley. FBI przygwoździło gościa, dzięki kontroli jego korespondencji internetowej.

Instalator Brett był technikiem w firmie Tii. Mike patrzył na jego brudne paznokcie. Te paznokcie dotykały teraz klawiatury Adama. Właśnie o tym myślał Mike. Facet mający takie obrzydliwe pazury siedział w pokoju ich syna i robił, co chciał z najcenniejszą dla niego zabawką.

– Zaraz skończę – oznajmił Brett.

Mike odwiedził witrynę internetową E-SpyRight i

zobaczył pierwsze zachęcające pytania wypisane wielkimi, pogrubionymi literami:

CZY PEDOFILE NAWIAZUJĄ KONTAKT Z TWOIM
DZIECKIEM?

CZY TWOI PRACOWNICY CIĘ OKRADAJĄ?

A potem, jeszcze większymi i grubszymi literami, argument, który przekonał Cię:

MASZ PRAWO WIEDZIEĆ!

Na witrynie były zamieszczone pochwały:

*Wasz produkt ocalił moją córkę przed najgorszym
koszmarem rodziców – seksualnym drapieżnikiem! Dziękuj,
E-SpyRight! Bob-Denver, CO*

*Odkryłem, że mój najbardziej zaufany pracownik okradał
naszą firmę. Nie zdołałbym tego dowieść bez waszego
programu! Kevin-Boston, MA*

Mike się opierał.

- To nasz syn – powiedziała Tia.
 - Wiem o tym. Myślisz, że nie wiem?
 - Nie przejmujesz się?
 - Oczywiście, że się przejmuję. Jest tylko jedno ale.
 - Jakież? Jesteśmy jego rodzicami. – I zaraz, jakby ponownie czytała reklamę, powiedziała: – Mamy prawo wiedzieć.
 - Mamy prawo naruszać jego prywatność?
 - Żeby go chronić? Tak. Jest naszym synem.
- Mike pokręcił głową.

– Nie tylko mamy prawo – rzekła Tia, podchodząc do niego.
– Mam taki obowiązek.

– Czy twoi rodzice wiedzieli o wszystkim, co robisz?

– Nie.

– Znali każdą twoją myśl? Treść każdej rozmowy z przyjaciółką?

– Nie.

– Właśnie o tym tu mówimy.

– Pomyśl o rodzicach Spencera Hilla – skontrowała.

To zamknęło mu usta. Popatrzyli na siebie.

– Gdyby mogli cofnąć czas, gdyby Betsy i Ron odzyskali Spencera...

– Tak nie można, Tia.

– Nie, posłuchaj mnie. Gdyby mogli wszystko cofnąć i Spencer byłby żywy, nie sądzisz, że chcieliby go lepiej pilnować?

Spencer Hill, kolega z klasy Adama, popełnił samobójstwo przed czterema miesiącami. To był ciężki cios dla Adama i jego kolegów. Mike przypomniał Tii o tym fakcie.

– Nie sądzisz, że to wyjaśnia zachowanie Adama?

– Samobójstwo Spencera?

– Oczywiście.

– Do pewnego stopnia, owszem. Jednak wiesz, że już wcześniej się zmieniał. To tylko przyspieszyło sprawę.

– Może gdybyśmy dali mu więcej swobody...

– Nie – odparła Tia tonem ucinającym dalszą dyskusję. – Ta tragedia może czyni zachowanie Adama bardziej zrozumiałe, ale nie mniej niebezpieczne. Jeżeli już, to wprost przeciwnie.

Mike się zastanowił.

– Powinniśmy mu powiedzieć – rzekł.

– Co?

– Powiedzieć Adamowi, że monitorujemy jego działanie w sieci.

Skrzywiła się.

– I jaki to miałoby sens?
– To nie jest jak napuszczanie gliniarza, żeby jechał za tobą i pilnował, czy nie przekraczasz szybkości.

– Ależ to dokładnie tak samo!

– Cokolwiek robi, będzie mógł to zrobić w domu przyjaciela, w kawiarence internetowej lub gdziekolwiek.

– A więc? Musisz mu powiedzieć. Adam wpisuje w ten komputer swoje najszybsze myśli.

Tia zrobiła jeszcze jeden krok i położyła dłoń na jego piersi. Nawet teraz, po tylu latach, jej dotyk na niego działał.

– On ma kłopoty, Mike – powiedziała. – Nie widzisz tego? Twój syn ma kłopoty. Może pije, zażywa narkotyki albo Bóg wie co. Przestań chować głowę w piasek.

– Nie chowam w niczym głowy.

Powiedziała niemal błagalnie:

– Chcesz się wykręcić. Masz nadzieję, że co, że Adam po prostu z tego wyrośnie?

– Niczego takiego nie mówię. Jednak zastanów się. To jest nowa technologia. On umieszcza w tym komputerze wszystkie swoje sekrety i emocje. Czy chciałabyś, żeby twoi rodzice wiedzieli o tobie wszystko?

– Teraz świat jest inny – odparła Tia.

– Jesteś tego pewna?

– Co w tym złego? Jesteśmy jego rodzicami. Chcemy dla niego tego, co najlepsze.

Mike znów pokręcił głową.

– Nie chce się znać każdej myśli innej osoby – rzekł. – Niektóre sprawy powinny pozostać poufne.

Zabrała rękę.

– Mówisz o tajemnicach?

– Tak.

– Chcesz powiedzieć, że każdy ma prawo do sekretów?

– Oczywiście.

Spojrzała na niego z zabawną miną, co niezbyt mu się spodobało.

– Czy ty masz jakieś tajemnice? – zapytała go.

– Nie o tym mówiłem.

– Jednak masz przede mną sekrety? – ponownie zapytała Tia.

– Nie mam. Jednak nie chcę, żebyś знаła wszystkie moje myśli.

– A ja nie chcę, żebyś ty znała moje.

Oboje zatrzymali się w tym momencie, zanim ona się wycofała.

– Jednak jeśli mam wybierać pomiędzy chronieniem syna a uszanowaniem jego prywatności, zamierzam go chronić – oświadczyła Tia.

Ta dyskusja – Mike nie chciał zaklasyfikować jej jako kłótni – trwała przez miesiąc. Mike starał się zachęcić syna, żeby do nich wrócił. Zapraszał go na zakupy, do kina, nawet na koncerty. Adam odmawiał. Przychodził do domu, nie zważając na godzinę, o której miał wrócić. Przestał zjawiać się w domu na obiedzie. Otrzymywał coraz gorsze stopnie. Raz poszli po poradę do psychoterapeuty. Ten uważał, że mogą to być objawy depresji. Sugerował leczenie farmakologiczne, ale najpierw chciał zobaczyć się z Adamem, a ten stanowczo odmówił.

Kiedy nalegali, żeby jednak poszedł, Adam na dwa dni uciekł z domu. Nie odbierał telefonów. Mike i Tia szaleli. W końcu okazało się, że ukrywał się w domu kolegi.

– Tracimy go – ponownie argumentowała Tia.

Mike milczał.

– W końcu jesteśmy tylko dozorcami, Mike. Opiekujemy się nimi przez chwilę, a potem oni idą swoją drogą. Ja po prostu chcę, żeby pozostał cały i zdrowy, dopóki go nie puścimy. Reszta będzie zależała od niego.

Mike kiwnął głową.

– No dobrze.

– Jesteś pewny? – spytała.

– Nie.

– Ja też nie. Jednak wciąż myślę o Spencerze Hillu.

Ponownie skinął głową.

– Mike?

Spojrzał na nią. Posłała mu ten łobuzerski uśmiech, ten, który po raz pierwszy ujrzał w zimny jesienny dzień w Dartmouth. Ten uśmiech odcisnął mu się w sercu i już tam pozostał.

– Kocham cię – powiedziała.

– Ja też cię kocham.

I w ten sposób zgodzili się szpiegować swoje najstarsze dziecko.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).